



## Hanna Idzikowska

Sygnatura notacji: **N1328**

Data urodzenia: **23.05.1952 r.**

Data nagrania: **06.02.2019 r.**

Miejsce nagrania: **Oddział IPN, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Dorota Grzechocińska**

Czas nagrania: **37 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Hanna Idzikowska:** Nazywam się Hanna Idzikowska. Urodziłam się i praktycznie całe życie mieszkałam w Pruszczu Gdańskim. Urodziłam się 23 maja 1952 roku, też właśnie w Pruszczu, a jestem córką Reginy Rutkowskiej-Idzikowskiej.

**Dorota Grzechocińska:** Czy mogłaby pani coś powiedzieć o mamie? O historii tej rodziny, jak znaleźli się na Forcie?

**Hanna Idzikowska:** To znaczy nie bardzo wiem, bo niewiele pamiętam z opowiadań mamy i nikt z mamy rodzeństwa też już nie żyje, żeby mógł mi to przybliżyć. Ja tylko znam te opowiadania mamy, które zapamiętałam z czasów, kiedy ja byłam nastolatką. Mama wspominała, że była w obozie, że uciekła z tego obozu, ale ponieważ kilkakrotnie o tym wspominała, no to część tych mamy opowiadań zapisałam w pamięci. Na pewno nie są to tak dokładne wspomnienia, jakie to by pochodziły prosto od mamy, no ale to, co wiem, mogę przekazać.

**Dorota Grzechocińska:** Czyli z kim znalazła się na Forcie?

**Hanna Idzikowska:** Mama w tym obozie znalazła się z dwojgiem braci, z Janem, nazywanym Franciszkiem, i z Lucjanem. Być może jeszcze był ktoś z rodzeństwa, ale tego już nie umiem ustalić. Mamy opowiadania zaczęły się od tego, ile razy brat marudził przy jedzeniu, to mama mówiła w ten sposób. Wojnę przeżyłam, w obozie byłam, ale nigdy nie byłam głodna, bo jadłam to, co dawali. A co dawali? Wodę z brukwią, z jakimiś resztkami kapusty, takie postne jedzenie, być może do tego była kromka chleba. To odnośnie jedzenia. O warunkach mówiła, że to nie były pomieszczenia przystosowane do mieszkania dla ludzi, bo to był goły beton wysypany słomą i wiem, że było

takie duże zagęszczenie, że ludzie spali, jak to mówią, na łyżeczkę. Albo wszyscy na prawym boku, albo wszyscy na lewym boku. Warunki po prostu były bardzo trudne.

**Dorota Grzechocińska:** Rodziców nie było?

**Hanna Idzikowska:** Rodzice mamy zmarli tuż przed wojną, oboje. Najpierw babcia, rok wcześniej, a parę miesięcy przed rozpoczęciem wojny zmarł dziadek.

**Dorota Grzechocińska:** Ile lat miała mama, kiedy znalazła się w forcie?

**Hanna Idzikowska:** Nie wiem, ile czasu mama przebywała w tym obozie, ale mama urodziła się w 1917 roku, a w tym obozie, w dniu, kiedy uciekła, to był rok 1941. To by trzeba było sobie po prostu policzyć. Była młodą kobietą. Mama też opowiadała, że z powodu bardzo złych warunków sanitarnych panowała niesamowita wszawica. I tak te wszy dokuczyły mamie, że przyszła do jakiegoś tam biura, do tych Niemców, i poprosiła o tygodniową przepustkę. Wytłumaczyła im, chociaż języka niemieckiego nie знаła, wytłumaczyła, jak umiała, że ma łyżki, że musi je wytępić, żeby dali jej tydzień wolnego i ona wróci. I o dziwo ten tydzień przepustki dostała. Ale po tym tygodniu, jak wróciła, to każdy dzień dla niej był katorgą. Bo jak zaznała z powrotem życia na wolności, spania w świeżej pościeli, normalnego jedzenia i słońca za dnia... Przecież w tych pomieszczeniach, to tam było jak piwnica. I od tego dnia zaczęła myśleć o ucieczce. Dlaczego z tej przepustki w ogóle wróciła? Bo wiedziała, że w tym obozie są bracia i że to na nich by się skupiło. Być może nawet by ich rozstrzelano za to, że siostra nie wróciła. Ile mama tygodni czy miesięcy jeszcze po tym powrocie z przepustki w tym obozie była, nie wiem. Ale przypuszczam, że już braci w tym obozie nie było. Bo z opowiadań mamy pamiętam, że brat Jan, zwany Franciszkiem, po wojnie wracał z robót w Niemczech. Więc przypuszczalnie z tego obozu został wywieziony na roboty do Niemiec. Drugi brat, Lucjan, nawet mam zdjęcie z podpisem z tyłu, że to było w Prusach Wschodnich. Właśnie do Prus Wschodnich został na roboty wysłany. Więc chyba to dało mamie tę odwagę, że jak ucieknie, to nie skrupi się to na rodzeństwie. Długo nosiła się z tym zamiarem. I w obozie była jakaś kobieta, która wróżyła z kart. Mama była taką sceptyczką jak ja, w żadne tam wróżby nie wierzyła. No ale jakieś kobiety wcześniej słyszały, że mama chce uciec. W związku z tym, jak już tam wszystkie kobiety dały sobie powróżyć, mówią słuchaj, no przecież ty chcesz uciekać. To się dowiedz, czy to ci się uda. No i ta kobieta powiedziała mamie, że plany, jakie mama ma, powiodą się i wszystko wyjdzie pomyślnie. No i mama nabrała ochoty faktycznie uciec jak najszybciej. I przyszła do niej dziewczyna, Halina Bocianówna, i się pyta: „Czy ja bym mogła z panią uciekać?”. Mama mówi: „Mnie to nie przeszkadza, chcesz, to możesz uciekać razem ze mną. Zobaczymy, jak nam się uda”. A dlaczego ta dziewczyna do mamy przyszła? Bo jej w kartach wyszło coś bardzo niepomyślnego. Ja przypuszczam, że tam wyszła śmierć, ale ta, co wróżyła, jej tego nie powiedziała. Tylko powiedziała być może o chorobie czy o czymś takim, o wielkim niepowodzeniu. I tak jak opowiadał pan Nagiel, który przywoził jedzenie do obozu co kilka dni, on tego dnia przyjechał i brama była niedomknięta. I on widział ten moment, jak te dwie dziewczyny uciekły z tego obozu. Mama mówiła... Nie wiem, czy mi kiedykolwiek opowiadała, ile to było minut, jaki to był czas, tylko mówiła, że biegły między jakimiś wałami. I mama zwolniła w jakimś momencie. I jako pierwsza do przodu wyszła ta dziewczyna. I to niedługo trwało, i ona upadła. Mama próbowała ją podnieść i zobaczyła, że ona ma krew na buzi. Myślała, że ona się potknęła, zemdlała. I w tym momencie usłyszała Niemca, który z tej wieży wartowniczej

zaczął krzyczeć, że ma wracać, ale mama mówi, tu trzeba jej pomóc. „Wracaj, zostaw, wracaj”. I mama wracała. No na pewno nie biegiem. Ale w jakimś momencie dotarło do niej, że ona już nie widzi wartownika, czyli on nie widzi jej. No i zaszła się gdzieś w jakichś krzakach, poczekała aż był zmrok. Na ten teren przychodzili, między tymi wałami gdzieś przychodzili chłopcy, którzy mieli przepustkę, po to, żeby zrywać trawę dla królików. I ona podeszła do nich i mówi, czy mogłaby z nimi uciec, wmieszać się w grupę. A że mama była niewysoka, no to zwłaszcza, jak już się zrobiło ciemno, to nie było widać, czy to chłopiec czy to kobieta. I w ten sposób udało jej się wydostać z tego obozu. Wiem, że się, wiadomo, rozdzieliła, już z tymi chłopcami dalej nie szła. Doszła do jakichś zabudowań, kiedy już naprawdę było, nie wiem, czy północ, ale późno, zapukała do drzwi, otworzono jej i poprosiła o jedną noc, o jeden nocleg. I ci ludzie od razu powiedzieli: „To pani jest z obozu, która uciekła. Bo tę drugą to zabili”. Mama mówi: „Ja nie jestem z żadnego obozu”. No ale w końcu mówi: „No tak, ale tej dziewczyny przecież nie zabili”. „Zabili, ona nie żyje”. Dopiero właśnie wtedy mama się dowiedziała, że ją zabito. Nie wróciła mama do domu rodzinnego. Nie wiem, czy w tym czasie Niemiec zajął już tę gospodarkę. Mama pochodziła ze Strubin. Ale poszła do jakiegoś kuzynostwa we wsi Cholewy. Wiem, że najpierw tam była ileś dni i do końca już wojny przenosiła się z jednego miejsca do drugiego. Rodziny bliższej i dalszej było sporo w okolicy. Kto wie, czy nawet dobrzy ludzie jacyś jej też nie przechowywali jakiś czas. Tak że ani mama, ani nikt z rodziny nie poniósł żadnych konsekwencji mamy ucieczki. No na szczęście. Po wojnie mama wróciła na gospodarkę, rodzeństwo, wszyscy wrócili, oprócz tej siostry, która wyszła za mąż i już zamieszkała w mieście. W roku 1946 mama poznała tatę, Tadeusza Idzikowskiego, rodem z Drożdżyna. Pobrali się i kilka miesięcy, a może rok później, wyjechali na Wybrzeże, najpierw tato, potem mama. Po prostu tato przyjechał do pracy w mieście. Tak że od 1947 roku mieszkali na Wybrzeżu. Najpierw to był Puck, potem Żelistrzewo, potem Pruszcz Gdański. Najstarszy brat urodził się w Drożdżynie, ale niestety zmarł w Pucku. Drugi brat urodził się w Pucku, zmarł w Pruszczu kilka lat temu. Ja się urodziłam w Pruszczu. Nie wiem, jakie będzie zakończenie mojego życia.

**Dorota Grzechocińska:** Mama umarła w 1978 roku, była jeszcze młodą kobietą?

**Hanna Idzikowska:** Tak, mama przez 20 lat chorowała na padaczkę. Wiadomo, że podłożem wielu chorób są nerwy, stres. Na pewno ciężko przeżyła obóz i w ogóle czas wojny. Lata powojenne też nie były łatwe. I to tak się kumulowało. No i przyszedł moment, ja miałam 6 lat, jak mama zaczęła chorować na padaczkę. To nie była taka padaczka w znanej formie, ale podobno tyle, ilu pacjentów jest chorych na tę chorobę, tyle jest odmian tej choroby. Tak zdiagnozowano, że to jest padaczka. Tak że brała tyle leków, to też obciążało cały organizm.

**Dorota Grzechocińska:** A jak pani odkryła tę historię? Proszę powiedzieć.

**Hanna Idzikowska:** To znaczy, że gdzieś piszą... Dostałam książkę od kuzyna, od brata stryjecznego. Książka, która opowiada 500 lat powiatu sąchockiego i miejscowości obecnie nazywanej Sochocin. I w tej książce znalazłam, między innymi rozdział był o traktowaniu Polaków przez Niemców w czasie II wojny światowej. I tam była wspomniana Halina Bocianówna, którą ja znałam z opowiadań mamy. Wiedziałam, że ona zginęła. I tam było, że Halina Bocianówna zginęła, natomiast osoby, której udało się uciec, jej nazwiska, nie znano. Dłuższy czas trwało, zanim do kogoś trafiłam, kto mógłby gdzieś to odnotować. Był to bodajże pan Aleksander Kociszewski. Znalazłam go po iluś latach, dopiero kiedy coraz bardziej popularny w Polsce stał się internet, kiedy miałam czas bawić się takim sprzętem. Ale

pan powiedział, że drugiego wydania nie przewidują, więc nie wie.

**Dorota Grzechocińska:** To wróćmy do tych pani poszukiwań historii mamy, losów mamy, tej ucieczki.

**Hanna Idzikowska:** Mówiąc szczerze, to stało się niezależnie ode mnie. Mój kuzyn, który miał kontakt z rodziną, która też przebywała w Pomiechówku, dał mi adres internetowy do Piotra Łoniewskiego, syna osoby, która też przebywała w tym obozie, która do dziś żyje i ma naprawdę bardzo takie dokładne wspomnienia. I Piotr namówił mnie na przyjazd na konferencję pod koniec października 2018 roku do Pomiechówka. To było moje pierwsze zetknięcie z tym miejscem. Chociaż nie dane mi było jak na razie zwiedzić tego obozu, ale filmy, które tam mogliśmy obejrzeć, to naprawdę były bardzo takie wstrząsające. Nigdy... może nie zapamiętałam, bo może pamięć jest ulotna, może mama nie wspominała, nie znałam daty ucieczki mamy. I będąc na konferencji, dowiedziałam się, że jest taka strona na internecie Fort III Pomiechówek, że można sobie różne dane tam poszukać. I dotarło do mnie, że data śmierci Haliny Bocianówny to jest dzień ucieczki mamy. Jak sobie sprawdziłam tę datę właśnie wtedy, podczas konferencji, no to doznałam lekkiego szoku. To był dzień mamy urodzin. To był 10 kwietnia 1941 roku. I tak sobie myślę, jak czasy się różnią, dzisiejsze a dawniej. Ja sobie w chwili obecnej w prezencie na urodziny funduję wycieczki zagraniczne. A mama sobie zafundowała ucieczkę z obozu.

**Dorota Grzechocińska:** Czy pani kiedyś miała kontakt z rodziną tej Haliny Bocianówny?

**Hanna Idzikowska:** No nie. Ja nigdy się...

**Dorota Grzechocińska:** A mama się kontaktowała?

**Hanna Idzikowska:** Nie. Po prostu przyjazd rodziców na Wybrzeże... No zawsze były jakieś problemy. Dwa, że mama rzadko jeździła w tamte strony. Raz na parę lat, i to każdy z rodziny chciał mamę zobaczyć. Tak że nawet nie myślała o tym, żeby kogokolwiek spotykać. Nigdy nawet nie padło coś takiego, że chciałyby się spotkać z tymi ludźmi. Każdy miał swoje problemy.

**Dorota Grzechocińska:** Co pani myśli o Forcie? Co tam powinno się znaleźć? Jaka powinna być przyszłość tego miejsca? Zastanawiała się pani kiedyś?

**Hanna Idzikowska:** No, dobrze by było, żeby osoby, które jeszcze żyją, które pamiętają tamten czas... może one by miały rzeczy, które by mogli zdeponować, żeby to była pamiątka po więźniach. Moja mama miała taką pamiątkę, ale niestety przepadła przy przeprowadzce. Mama opowiadała, że jak uciekała z obozu, miała przy sobie nożyczki do paznokci, które zawsze u nas w domu były po prostu nawet w użyciu. I 20 marek. Mówiła, że miała je schowane w mufce. Tak że te 20 marek było, no nie wiem, tak na wszelki wypadek, żeby w razie czego mieć za to kupić jedzenie. No, a te nożyczki, wiadomo, na co dzień przydawały się. I to była dla mnie taka cenna pamiątka. No, ale niefortunnie syn zdecydował, kiedy mnie nie było, wymienić meble i wymienił razem z pewnymi rzeczami, pozbył się tych mebli. No szkoda.

**Dorota Grzechocińska:** To jeszcze gdyby pani się chciała opowiedzieć o tych warunkach, które tam, na Forcie, mama zastała. Czy miała ze sobą jakieś rzeczy też, które wzięła, które mogłoby ułatwić?

**Hanna Idzikowska:** Nic nie opowiadała o tym. Nie opowiadała. Mówiła tylko o jedzeniu, jakie dostawano, czyli zupa z brukwi... zupa. Woda z kawałkami brukwi, być może kromka czarnego chleba do tego. Warunki, w których spali, to był beton i rozsypana na tym betonie słoma. Ciasnota była potworna, dlatego że było przeludnienie ogromne i ludzie spali na boku. Na komendę odwracali się na lewy bok, na prawy bok. Mówiła też o wszechobecnej wszawicy, z powodu której właśnie poprosiła o tę przepustkę wówczas z obozu.

**Dorota Grzechocińska:** Czy można było wychodzić swobodnie? W sensie, że cały dzień nie siedziano w celi? Czy można było się po terenie jakoś poruszać?

**Hanna Idzikowska:** Tak. Mówiła, że po prostu okropne było to, że nie mieli żadnego zajęcia i ten dzień jakoś musiał minąć. Zwłaszcza, że nie znali dnia ani godziny, nie wiedzieli, co dalej z nimi będzie. Bo co innego jest, jak wiedzą, że ten obóz będzie rozpuszczony, a co innego, gdy obawiają się wywiezienia do jakiegoś obozu koncentracyjnego. Cały czas się obawiali wywiezienia do obozu. Wręcz byli pewni, że zostaną wywiezieni.

**Dorota Grzechocińska:** Czy mówiła o jakichś takich sytuacjach, gdzie ktoś był pobity na przykład, czy jakieś takie...

**Hanna Idzikowska:** Nie, nic takiego... Może my byliśmy za mali, żeby nam to opowiadać. Bo z tego, co ja kojarzę, to chyba pierwszy raz o obozie to mama opowiadała, jak ja jeszcze byłam w podstawówce. Ja myślę, że potem już byłam w szkole średniej, jak mama jeszcze wracała do tych opowiadań. Ale myśmy mamy nic więcej nie pytali. A sama opowiedziała tyle, ile uznała, że może dzieciom opowiedzieć. Tak że nie wiem, czy w ogóle nie widziała takich przypadków bicia współwięźniów czy nie chciała po prostu o tym mówić.

Konrad Starczewski: A czy mówiła na przykład o Żydach?

**Hanna Idzikowska:** Nie, nic nie pamiętam takiego. Zupełnie nie.

Konrad Starczewski: Jeszcze chciałbym o pana Nagiela zapytać. Wspominała o nim czy to raczej jest tak, że to pani usłyszała...

**Hanna Idzikowska:** Nie słyszałam o panu Nagielu. Ja się o tym panu dowiedziałam dopiero na konferencji w Pomiechówku. Wcześniej nie znałam tej osoby.

Konrad Starczewski: Czy jeszcze jest coś, o czym chciałaby pani nam opowiedzieć w kontekście tych wydarzeń pani mamy? Czy mama była kiedykolwiek później w Pomiechówku?

**Hanna Idzikowska:** Nie, nigdy więcej nie była tam. Nawet nie wiem, czy miałaby ochotę oglądać takie miejsce, bo jak ktoś jest świeżo... wyjdzie z takiego miejsca, to chyba chciałby znaleźć się jak najdalej, a nie wracać. Kto wie, po latach może, ale wtedy, jak nam opowiadała, na pewno nie miała takiej chęci zobaczyć tego miejsca.

**Dorota Grzechocińska:** A pani na pewno interesowała się tym miejscem. Czy pani zna dalszą historię tego miejsca? Co tam się działo? Czy słyszała pani o tym okresie więzienia?

**Hanna Idzikowska:** Nie za dużo. Wprawdzie nabyłam książkę, która może mi przybliżyć to miejsce, ale książka czeka na przeczytanie.

**Dorota Grzechocińska:** Co pani myśli o tym, co teraz wokół Fortu się dzieje? O tej próbie... O ekshumacjach...

**Hanna Idzikowska:** Myślę, że to powinno się odbyć, bo to nie powinny być groby ukryte. Powinny znaleźć się na normalnym cmentarzu, gdzie rodzina, która żyje, po tych osobach, które tam zginęły, żeby miały gdzie przyjść, pomodlić się, świeczkę zapalić, kwiaty złożyć.

Konrad Starczewski: Czy mama mówiła, kto spoza rodziny był jeszcze w obozie? Czy wspominała o tym?

**Hanna Idzikowska:** Ze strony mojej mamy byli dwaj bracia. W obozie była rodzina, ale to przyszła rodzina, tego wujka Lucjana. Nie wiem, czy on swoją przyszłą żonę poznał tam, w obozie, czy wcześniej, ale ona również była w obozie. Marta z Czajkowskich, ze Strachowa. I kilka osób z jej rodziny tam było w tym obozie. Tak że to jakby w przyszłości rodzina. Wówczas to nie była rodzina, to byli tylko znajomi z sąsiedniej wsi. Czajkowscy. Od wielu osób słyszałam, że ci, co się znaleźli w Pomiechówku ze Strachowa i ze Strubin, to były ofiary Niemców, którzy przyjechali, zagrabili ich gospodarkę, a ich wysiedlono i wywieziono do obozu. Ale w przypadku mojej mamy mi się to nie zgadza. Nie mówię, że mama inaczej to opowiadała. Ale opowiadała, że jak dano im pół godziny na zebranie się, to w pośpiechu łapali różne rzeczy i nie wzięła nawet pierzyny. A potem opowiadała jednocześnie, że pierwszą pierzynę, której po wojnie przez lata używała i my używaliśmy, to była pierzyna przywieziona właśnie z gospodarci, ale ze stajni, gdzie chłopiec, który był do pomocy w gospodarce, tam spał i tam jej używał. No więc gdyby wzięła tę pierzynę ze sobą do obozu, ona by jej ze sobą nie miała potem. Więc tu mi się to nie zgadza. Czy zabranie z obozu już było po? Nie wiem.

**Dorota Grzechocińska:** A kto prowadził gospodarstwo, kiedy rodzice pani mamy nie żyli?

**Hanna Idzikowska:** No dziadek zmarł w 1938 roku w grudniu. Nieprawda. Babcia zmarła w 1938 roku w grudniu. Dziadek zmarł w okolicy Wielkanocy 1939 roku. No na pewno brat mamy, Jan, Franciszek, tam na tej gospodarce był, być może jeszcze był Lucjan, ale już na tej gospodarce potem został ten Jan. Mama tam mieszkała. No właśnie nie umiem ustalić, kto jeszcze mieszkał wówczas na tej gospodarce. Ale...

**Dorota Grzechocińska:** Czyli można powiedzieć, że zostali wysiedleni z tego swojego gospodarstwa.

**Hanna Idzikowska:** Zostali wysiedleni. Tylko nie wiem, w jakim momencie. Bo dla mnie zagadką jest cały czas ta pierzyna. Do obozu jakby to trafiło, to mama by ani z tym nie uciekła, a dwa, że przy wszawicy tam panującej i świerzbie, o którym pierwszy raz w życiu usłyszałam, że taka choroba istnieje, wiadomo, że ludzie ubrania palili,

żeby pozbyć się tych insektów. Więc ta pierzyna z mamą nie mogła tam trafić. Jak potem mama ją miała przy sobie?

**Dorota Grzechocińska:** Czy rodzina nie wróciła na to gospodarstwo później?

**Hanna Idzikowska:** Wróciła. Tak, wróciła. Rodzina wróciła na tę gospodarkę i do końca życia brat Jan, zwany Franciszkiem, cały czas ją uprawiał.

**Dorota Grzechocińska:** Być może ta pierzyna w ogóle nie opuściła tego domu?

**Hanna Idzikowska:** Nie wiem. Nie wiem. Tak że mi się pierzyna nie zgadza, ale...

Konrad Starczewski: A czy może mama wspominała, kto zajął tę gospodarkę?

**Hanna Idzikowska:** Nie. Takich informacji mama nam nigdy nie przekazywała. Kto wie, może wiedziała, ale my nie pytaliśmy, a w tym momencie dla mamy nie było takie ważne, żeby opowiadać o Niemcu, który zajął gospodarkę, który zabrał wszystko, co do nich należało.

**Dorota Grzechocińska:** Czy pani dzieci, wnuki są zainteresowane historią?

**Hanna Idzikowska:** Syn ma już swoją rodzinę, trochę mu opowiadałam. Był zdziwiony, bo pierwszy raz słyszał tę historię. Być może jak tak na spokojnie razem siądziemy, to jest inna rozmowa, inaczej, jak wnuki się pod nogami płaczą, bo to są dosyć żywe dzieci. Z wnukami na ten temat nie rozmawiamy. Myślę, że chyba za mali są. Siedem i dziewięć lat.

**Dorota Grzechocińska:** A jak ta historia tej ucieczki czy tych opowieści mamy wpłynęła na pani życie?

**Hanna Idzikowska:** Chyba niespecjalnie, dlatego że nie wystarczy trzy razy coś opowiedzieć, a potem życie normalne toczy się każdego dnia. Przez 20 lat mama chorowała na padaczkę i myśmy bardziej byli skupieni na mamie i na mamy chorobie niż na jakichś opowiadaniach sprzed lat. Dostałam w prezencie od kuzyna książkę o Sochocinie i 600-leciu istnienia tej miejscowości. W jednym z rozdziałów było o martyrologii Polaków w czasie II wojny światowej. Było tam opowiadanie o osobie, która uciekła z obozu i została przez Niemców zastrzelona. Była to Halina Bocianówna. A drugą osobą, która razem z nią uciekała, była moja mama, Regina Rutkowska, po mężu Idzikowska. I dostałam tę książkę, kiedy wracałam z wizyty u rodziny do Gdańska, i w trakcie podróży czytam, i doszłam do rozdziału, gdzie pisze, że nazwisko tej drugiej osoby, której udało się uciec, jest nieznane. A ja sobie myślę, jak to nieznane? Przecież ja znam, ja wiem. Ale minęły lata całe, zanim ja znalazłam autora, znalazłam nie tyle adres, ile... W czasach internetu już łatwiej kogoś znaleźć. Znalazłam kontakt z panem Aleksandrem Kociszewskim, autorem tej książki. I powiedziałam o mojej mamie, o tej jej ucieczce, o tej historii, że warto by było w następnym wydaniu wpisać nie, że ta osoba jest nieznana, ale jest znana. Ale wyraził swoją wątpliwość, czy w ogóle kiedykolwiek ukaże się drugie wydanie, bo to było tylko z okazji 600-lecia Sohocina. No ale gdzieś to tam zostało odnotowane. I to był ten mój początek. No chciałam komuś dalej przekazać, ale nie bardzo wiedziałam, komu. No a po latach dostałam



od kuzyna adres internetowy do Piotra Łoniewskiego, który jest synem osoby, która przeżyła pobyt w tym obozie i która żyje. I on co jakiś czas rozmawiał ze mną na temat Pomiechówka, a w październiku 2018 roku zaczął mnie namawiać na przyjazd na konferencję. No i tak też się stało. Dzięki przyjazdowi na tę konferencję przynajmniej mogłam się bliżej dowiedzieć, więcej wiadomości uzyskać nie tylko na temat mamy, ale w ogóle na temat istnienia tego obozu, jaka była dalsza historia tego miejsca, o tych tysiącach pomordowanych ludzi w tym obozie.

**Dorota Grzechocińska:** I wtedy, na tej konferencji, po raz pierwszy poznaliśmy imię i nazwisko tej drugiej uciekającej?

**Hanna Idzikowska:** Nareszcie miałam okazję przekazać imię i nazwisko osoby, czyli mojej mamy. A ja na tej konferencji dowiedziałam się datę ucieczki. I że to był dzień urodzin mojej mamy. Jesienią zeszłego roku, czyli w październiku 2018, kiedy pojechałam na konferencję do Pomiechówka, spotkałam się też z kilkorgiem kuzynostwa i przeglądaliśmy albumy rodzinne, w których znalazłam zdjęcia, gdzie moja mama i jej rodzeństwo jest na tych zdjęciach. Na przykład to zdjęcie. Pierwsza z prawej jest moja mama, czyli Regina Rutkowska. Obok Karolina Rutkowska, ale nic na jej temat, czy była w obozie, tego to nie wiem. Następnie jest Marta Czajkowska, która wyszła później za mąż za mojego wujka, Lucjana Rutkowskiego. Dalej to już jest Marty Czajkowskiej, mama, pani Czajkowska, najmłodsza siostra, Sabina, która w obozie nie była, no i dzieci z rodziny. Reszty osób nie znam. Zobaczmy następne zdjęcie. A to zdjęcie jest na pewno sprzed czasu wojny. Moja mama jest tu na pierwszym planie. Z lewej strony jest brat Lucjan, który w obozie był, siostra Sabina, no i brat Jan, Franciszek, który też w obozie był. U góry jest siostra Helena, ona do obozu prawdopodobnie nie trafiła. Tu jest siostra Karolina, obok niej jest moja mama, Regina, nad nią jest Sabina no i tu ponownie jest Marta Czajkowska, po mężu Rutkowska. Reszty osób nie znam.

**Dorota Grzechocińska:** To w gospodarstwie państwa?

**Hanna Idzikowska:** Nie rozpoznaję tych budynków, nie. To są budynki... na pewno nie gospodarka, z której mama pochodziła. Tamten budynek był drewniany, ten absolutnie nie przypomina tamtego. Ale gdzieś na wsi, bo tu widać, że tu jest stóg siana. Tych zabudowań też nie znam. Być może to było w Płońsku. Mojej mamy mama, czyli babcia, Józefa Rutkowska, z domu Kowalska, miała siostrę, Sławińską. Jej mąż był stolarzem w Płońsku i być może to jest właśnie to obejście, bo to wygląda na miejski budynek. Tam jest balkon. Prawdopodobnie to są zabudowania gdzieś w Płońsku. I na tym zdjęciu jest mama, i pod opieką mamy w czasie wojny przez kilka lat był mojej mamy bratanek, Zenon Szlachta. Bo jego mama w tym czasie była na robotach w Niemczech. Na tym zdjęciu jest Jan, Franciszek, ten sam, który był w obozie, i ten sam, który był na robotach w Niemczech. To jest jego zdjęcie też sprzed wojny. A tu już jest moja mama, zdjęcie legitymacyjne. Ja wtedy, nie wiem, miałam z 10 lat, kiedy to zdjęcie było wykonane, czyli to mógł być 1962 rok. A to jest zdjęcie mamy brata, Lucjana Rutkowskiego, gdy był wywieziony do Prus Wschodnich, do Ostpreußen, na roboty. I to była wigilia, którą sobie ci współwięźniowie zatrudnieni tam zorganizowali. Nie znam żadnej z tych osób, które tu są, ale poznaję jak najbardziej mojego wujka Lucjana. A to też widać, że to są szczęśliwe lata przedwojenne i to na pewno są zabudowania w Strubinach, bo poznaję budynek ten gospodarczy.

**Dorota Grzechocińska:** Czyli to jest to gospodarstwo, z którego rodzeństwo mamy było wysiedlone i mama?

**Hanna Idzikowska:** Tak. I to są dwaj kuzyni mamy. Ja ich nie poznałam, nawet nie znam nazwisk.



**Dorota Grzechocińska:** A pośrodku jest mama?

**Hanna Idzikowska:** A pośrodku jest moja mama. Widać, że przyjechali gdzieś z daleka, bo tu płaszcz jest zarzucony na płocie. A tu palenie w ogrodzie.

**Dorota Grzechocińska:** I to mama?

**Hanna Idzikowska:** To moja mama, tak. Przyznam się, że niepotrzebnie, ale było jeszcze jedno zdjęcie i nie bardzo mi się podobało, i zniszczyłam. No nie powinnam była. Tu ja miałam 10 lat i następnego dnia miałam mieć ścięte włosy. I wymyśliłam sobie krótką fryzurę. I to jest ostatni raz, kiedy mam warkocz. Tak że to ja i moja mama. A może więcej, czwarta klasa. Może piąta. To może 12 lat miałam. No i tu jest moja mama, najmłodsza z rodzeństwa – Sabina, Marta Czajkowska, potem Rutkowska. A dziecko to jest bodajże właśnie Zenon Szlachta, syn tej siostry, która była wywieziona na roboty do Niemiec. To już jest moje zdjęcie od komunii, gdzie jestem na zdjęciu z obojgiem rodziców. Tutaj miałam 10 lat.

**Dorota Grzechocińska:** I gdzie to jest?

**Hanna Idzikowska:** To jest w Pruszczu Gdańskim. To jest kościół imienia Najświętszej Marii Panny w Pruszczu. A to znowu czasy przedwojenne, gdzieś... to chyba tatarak jest. Miejsca oczywiście nie znam, ale to musiało gdzieś być w pobliżu tam, gdzie mama mieszkała. Ile razy patrzę na to zdjęcie, to podziwiam, jaką sztuką się wykazywały krawcowe wówczas. Wiem, że babcia nie miała maszyny. Wszystko szyła ręcznie. Jakie te sukienki są wyprasowane, te kołnierzyki, te wykończenia. Babcia potrafiła przez jedną noc taką sukienkę w rękach uszyć. To aż niebywałe.

**Dorota Grzechocińska:** Kto jest na tym zdjęciu?

**Hanna Idzikowska:** I na tym zdjęciu tu jest moja mama, najmłodsza jej siostra, Sabina, i tu siostra Helena. O niej na przykład nie wiem w ogóle nic, co było z nią w czasie wojny, czy była w tym obozie czy nie. Zupełnie nie wiem. I nie bardzo jest kto jakby przybliżyć mi. Tu jest zdjęcie zrobione... ale nie znam tego gospodarstwa. Na zdjęciu poznaję tylko moją mamę i jej siostrę Sabinę. Reszty osób nie znam. No widać, że to takie niedzielne spotkanie. Wszyscy ubrani odświętnie. W miarę. A to jest zdjęcie, które było dosyć mocno zniszczone. Jakaś dalsza rodzina, która przyjechała po latach, mieszkająca w Stanach Zjednoczonych, w Buffalo. Gdy do ich rąk trafiło to zdjęcie, wzięli ze sobą do Stanów i odrestaurowali je. I na tym zdjęciu jest mamy siostra, Karolina, brat Jan, Franek, babcia, Józefa Rutkowska, i dziadek, Wincenty Rutkowski.

**Dorota Grzechocińska:** Czyli to są rodzice mamy?

**Hanna Idzikowska:** Rodzice mamy. Tak. To jest jedyne zdjęcie, gdzie oni są oboje razem. Gdyby nie to, że zginęły wszystkie zdjęcia, jak wysiedlano ich z gospodarstwa, bo nikt nie pomyślał o zabraniu albumu, to byłoby na pewno więcej takich zdjęć rodzinnych. To już po latach. Wuj Jan, Franek ze swoją żoną. Ten, który został na tej gospodarce rodzinnej.